Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 16 (366) WARSZAWA, 25 sierpnia 1926 r. ROK XIX





SPÓŁKA AKCYJNA

P O L E C A J Ą:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektroautomatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bezdymny hartśrut we wszystkich wielkościach.

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

Biuro Zarządu „P O C I S K U“

Warszawa, Przejazd 5.

Tel. 8-61 do 8-66

(CENTRALA WEWNĘTRZNA № 9).



Adres telegraficzny:

„WARSZAWA — POCISK“



Za kulisami Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu.

Filister, spacerujący bezmyślnie po poznańskim zwierzyńcu, mało się zastanawia, ile zabiegów, starań i kłopotów wymaga utrzymanie 645 sztuk w 183 gatunkach okazów fauny, zebranych z pięciu części świata, a mających pomieszczenie na niewielkiej przestrzeni kilku hektarów. Ileż to trzeba opieki odmiennej zimą i latem dla tylu egzotycznych w różnych warunkach i klimacie wzrosłych stworzeń przyrody? Żadnemu żarłokowi, ni smakoszowi nie prezentuje się takiej rozmalogicznym nie posiadała, trzeba więc było dopiero we własnem społeczeństwie szukać człowieka z teoretyczną znajomością zoologji, z wielkiem zamiłowaniem do tej gałęzi nauki celem wyrobienia z tych dwu czynników kierownika dla instytucji, wymagającej tak niezwykłych kwalifikacji. Liczne podróże zagraniczne, zwiedzanie pokrewnych instytucyj dały dopiero w miarę rozrostu i w miarę nabycia coraz to innych okazów sposobność dzisiejszej Dyrekcji do przyswojenia sobie tych umiejęt-



SARNY.

itości. Od ziemiodajnych zbóż i bulw i jajkonośnych stworzeń produkta nasze i egzotyczne, jezior i mórz daje nasz „Zoolog" swym pensjonarzom w jadłospisie.

Utrzymanie tylu zwierząt w licznych gatunkach jest pracą niesłychanie skomplikowaną, wymagającą wiele doświadczeń i obserwacji z życia zwierząt. Trzeba znać nie tylko ich właściwości i środki życia na wolności, ale i ich zastosowanie w odmiennych zupełnie warunkach bytowania w niewoli.

Polska w chwili ogłoszenia swej niepodległości fachowców biegłych w zarządzeniu Ogrodem Zoo-

ności, które do prawidłowego kierownictwa są nieodzowne.

Trzeba wiedzieć, iż nauka na tem polu jeszcze nie dokończona, iż tu w chowie i żywieniu zwierząt jeszcze się bada i eksperymentuje, a zebrane doświadczenia dopiero wykazują właściwą drogę i wieńczą pomyślnym wynikiem.

Niedźwiedź polarny n. p. (Ursus maritimus) karmi się na wolności wszystkiemi zwierzętami, które żyją w jego otoczeniu. Tutaj karmu nie można mu podać w zwierzyńcu. Tutaj trzeba pomyśleć dla niego o karmie zdrowym i tanim. Ponieważ polewka z mąki żytniej jako węglowodan, groma-

dzący w organizmie zwierząt pewien zapas tłuszczu, okazała się bardzo odpowiednim karmem dla małp, zastosowano ją także dla wszystkich gatunków niedźwiedzi. Niedźwiedź polarny lubi nadewszystko tran rybi. Dlatego dodaje się do wspomnianej polewki nieco tranu, który on pożera z chciwością. Pozatem podaje się mu mięso końskie i chleb, pierwsze i drugi zwilżone także tranem.

Polewkę z tranem zastosowano najpierw w naszym zwierzyńcu — a park Hagenbecka i inne zwierzyńce poszły za naszym przykładem.

Żubrom, jeleniom, antylopom, owcom i kozom górskim podaje się w pewnych dawkach świeże gałązki z liśćmi lub bez od wierzby, dębu, topoli i buku, aby przez to miały niezbędne dla ich zdrowia i rozwoju sole wapienne i składniki kwasu garbnikowego. Szybkie linienie i znakomity wygląd naszych żubrów i jeleni potwierdza najdobitniej prawidłowe ich odżywianie.

Ptaki brodzące dostają mieszankę z mięsa, wątroby, ryb i jelit. Papugi karmi się poza różnorodnem ziarnem, gotowanym ryżem, marchwią i chlebem.

Dla lwów morskich sprowadza się specjalne ryby z Morza Północnego, gdyż z wód słodkich okazały się dla nich niestrawne i szkodliwe.

Wszelkie ptaki mięso- i ziarnożerne jedzą w braku innych karmów Spratt'a, mieszankę z gotowanej tartej wątroby, gotowanego mięsa, gotowanych jaj, chleba, marchwi i mrówczych jajek.

W specjalnej do tego celu wylęgarni hoduje się dla ptaków poczwarki mącznika (Mehlwürmer).

Oto niektóre szczegóły czynności i doświadczenia zrobione z dobrym skutkiem przy żywieniu zwierząt.

A teraz niezwykły szczegół z za kulis.

Dyrektor Ogrodu Zoologicznego jest czynnym nauczycielem szkoły wydziałowej w Poznaniu. Jest to z pewnością jedyny wypadek, iż administrator i kierownik fachowy i kupiecki tak skomplikowanego zakładu, wymagającego ciągłej opieki i dozoru, wykonuje te czynności, jako poboczne zajęcie. Gdyby Ogród Zoologiczny był towarzystwem akcyjnem, lub na żołdzie państwowym, miałby z pewnością nie tylko generalnego, ale może i specjalnych dyrektorów do poszczególnych gatunków zwierząt. W poznańskim „Zoologu“ dyrektor ze względów oszczędnościowych służy jednocześnie dwom zakładom.

(Dok. n.) *Wł. Janta-Połczyński.*

ŻUBR.

JEGO HISTORJA, OBYCZAJE i PRZYSZŁOŚĆ.

(Zob Nr. 15.)

Samochów.
(Inzucht, in-and-in breeding).

Do błędów popełnionych przez administrację łowiecką w Białowieży zaliczyć także należy małą dbałość o sprowadzenie skąd inąd reproduktorów dla odświeżenia krwi. O ile sięgają moje wiadomości, jedynie raz tylko sprowadzono z Kaukazu małego byczka, którego widziałem, zwiedzając Białowieżę. Przy olbrzymich środkach, jakimi rozporządzali ówcześni właściciele Puszczy, czyli carowie rosyjscy, nie trudno było rok rocznie sprowadzać z Kaukazu choćby po jednej parze żubrów przez ciąg jakich lat 5 albo 10, aby zapewnić na dłuższy przeciąg czasu wzmocnienie rasy i podniesienie płodności krów. Tymczasem żubry białowieskie, pozostawione samym sobie, łączyły się stale w blizkiem pokrewieństwie, co musiało sprowadzić degenerację, a w następstwie — upadek płodności i skarłowacenie żubrów. To też Büchner podaje, że żubry wskutek samochowu zmalały, a krowy stały się tak mało płodne, że ledwie co 2 lub 3 lata cieliły się, a nawet niektóre z nich były zupełnie niepłodne, jak to powyżej zaznaczyłem. Przytem zauważono u niektóyrch krów częściowy zanik gruczołów mlecznych, co pociągnąć musiało brak pokarmu i przedwczesną śmierć cielat.

Innym objawem rachityzmu, spowodowanego samochowem, był anormalny wyrost rogów oraz próchnienie kości. Jako przykład tego cytuje Büchner, że w 1892 roku przysłano do Muzeum Petersburskiej Akademji Nauk szkielet starego żubra, który miał rogi anormalne, a kości przednich nóg spróchniałe, co Büchner przypisywał zwyrodnieniu, co jednak mogło być także skutkiem daleko posuniętej starości.

Doświadczenie też wykazało, że zwyrodnienie może być spowodowane nietylko przez łączenie się w blizkiem pokrewieństwie, ale również przez dłuższe przebywanie w jednakowych warunkach, co Schiller Tietz nazywa „indirekte Konsanguinität und Inzucht“. Z tego by wynikało, że osobniki pochodzące z różnych odległych od siebie miejscowości, mogą być korzystnie krzyżowane, choćby w bliższej lub dalszej przeszłości miały wspólnych przodków. Tak np. osobniki pszczyńskie mogłyby korzystnie być krzyżowane z żubrami z Woburn-Abey, pomimo że przodkowie jednych i drugich pochodzili z Białowieży. Okoliczność ta, jeśli tylko okaże się słuszną, ma pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości żubrów.

Zwierzyńce.

Jeśli dzięki tym kilkudziesięciu okazom żubrów, jakie dziś jeszcze spotkać można w zwierzyńcach i w ogrodach zoologicznych Europy, uda się odrestaurować gatunek, to według wszelkiego prawdopodobieństwa przyszłość tego gatunku zapowiada się nam, jako zwierzyny parkowej, której hodowla prowadzoną będzie w podobny sposób, w jaki obecnie praktykuje się w Stanach Zjednoczonych z bizonem amerykańskim. Z tego względu korzystnem dla nas będzie zrobić przegląd ważniejszych zwierzyńców europejskich, w których hodowano żubry, oraz wykazać rezultaty, przez tę hodowlę osiągnięte.

Z danych historycznych, jakie uprzednio o żubrze przytoczyłem, widać, że już od szeregu wieków prowadzono w Europie hodowlę żubrów po zwierzyńcach, co zwłaszcza praktykowanem było przez królów i magnatów polskich, a także przez niektórych panujących książąt niemieckich. Widzieliśmy, że w średnich wiekach utrzymywano zwierzyńce na Pomorzu, a także w Brandeburgii (w Poczdamie, w Stupenitz, w Köpenick). W Saksonji prowadzono również hodowlę żubrów od wieków. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku sprowadzono żubry

z Polski do zwierzyńca w Kreyern pod Moritzburgiem, zkąd przewieziono je potem do Liebenwerda.

Do Austrji przysyłali również żubry królowie polscy, jako prezenta dla cesarzów niemieckich. W Schönbrunnie pod Wiedniem istniał oddawna zwierzyniec, a raczej ogród zoologiczny, tu jednak chowano żubry w ciasnych klatkach, co powodowało przedwczesną śmierć tych zwierzat.

W Polsce znajdował się przedewszystkiem zwierzyniec kanclerza Zamoyskiego o mile od Szczebrzeszyna w ziemi Lubelskiej. Mierzył on jedną milę kwadratową.[1]) Przypuszczać też można, że wspominany tak często Jan hr. Ostroróg ufundował gdzieś na Podlasiu zwierzyniec, brak jednak co do niego dokładniejszych wiadomości. Ze wzmianki, że Zamoyski pierwsze żubry do swego zwierzyńca dostał od ks. Radziwiłła, można przypuszczać, że mieli Radziwiłłowie gdzieś na Litwie zwierzyniec i to prawdopodobnie w Trokach, o tym bowem zwierzyńcu wspomina Genthe.

Książęta mazowieccy mieli zwierzyniec pomiędzy Garwolinem i Osieckiem,[2]) w pow. Czerskim. Istniał też zwierzyniec w Ujazdowie pod Warszawą, który prawdopodobnie został założony za Zygmunta III. O tym właśnie zwierzyńcu wspomina Mucante, sekretarz kardynała Gaetani. Hodowano w tym parku żubry, tury, niedźwiedzie, dziki, jelenie, daniele i t. p. Pośrodku znajdowała się altana, z której można było bezpiecznie przyglądać się przepędzanej zwierzynie. Gaetani widział między innemi 7 żubrów.

Władysław IV wybudował sobie pałac i urządził przy nim zwierzyniec jeszcze bliżej miasta, gdyż w tem miejscu, gdzie się obecnie znajduje uniwersytet.[3])

Nas jednak interesują przedewszystkiem zwierzyńce założone w drugiej połowie XIX-go wieku lub w pierwszej — XX-go, a to ze względu, że w nich prowadzono hodowlę żubrów na wielką skalę i z doskonałymi rezultatami. Tutaj należy postawić na pierwszem miejscu zwierzyniec ks. Pless w Pszczynie na Górnym Śląsku, założony w 1865 r.[4]) Park ten początkowo mierzył 600 hk; wpuszczono doń 1 byka i 3 krowy sprowadzone z Białowieży w 1865 roku. Następnie zwierzyniec został przeniesiony do Międzyrzecza (M e z e r i t z), gdzie park powiększono do 12.000 morgów magdeburskich (około 6.000 naszych morgów). Tutaj hodowla żubrów doskonale prosperowała, skoro pomimo dość znacznego odstrzału i sprzedawania żywych żubrów do innych parków oraz ogrodów zoologicznych, stan żubrów w 1815/16 r. wynosił 74 sztuki. I tak np. w czasie od 1869 do 1901 roku zabito w Międzyrzeczu 23 żubry, a od 1902 do 1913 r. — 34 żubry, czyli razem 57 sztuk; w tym zaś czasie padło 4 sztuki; ogółem więc ubytek wynosił 61 sztuk, nie mówiąc o sprzedanych żywych żubrach.

Wojna fatalnie wpłynęła na stan żubrów w Pszczynie. Już w 1919 roku było tylko 15 byków, 27 krów, 5 cieląt-byczków i 9 jałówek, ogółem 56 sztuk. Największy jednak cios hodowli żubrów w Pszczynie zadało powstanie górnośląskie, wtedy bowiem orgeszowcy wybili żubry

[1]) Równa 49 wiorstom kw.

[2]) Reumann za Aldrovandi'm mówi „Osiekiem". Jest to błąd, gdyż w tem miejscu znajdują się dziś jeszcze wielkie lasy O s i e c k i e (od osady Osieck), należące do Jakóba hr. Potockiego.

[3]) Dawniejszy pałac, zwany Kazimierowskim.

[4]) Według Neumann'a i „Die Hohe Jagd" park Pszczyński został założony w 1885 r., a według Schmidt'a — w 1864 r. Inni jednak autorowie podają rok 1865 jako datę ufundowania tego zwierzyńca, a potwierdzają to dane urzędowe z Białowieży, według których żubry do Pszczyny przesłano w 1865 r. Park Pszczyński nazywają jeszcze różni autorowie Międzyrzecki (Mezeritz) lub Jankowiec (Jankowitz).

tak dotkliwie, że w 1920 roku liczono już tylko 16 sztuk, a w 1921 zaledwie 5 sztuk. Według raportu d-ra Stanisława Łabędzińskiego, delegata Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, z tych pięciu sztuk pod koniec 1922 roku zabili kłusownicy młodą krowę, a w ciągu zimy 1922/23 roku wspaniały byk uległ temu samemu losowi. Pozostały więc tylko 3 sztuki, to jest 2 byki i 1 stara krowa. Wszelako w kwietniu roku bieżącego (1923) urodziło się ciele i według opinji nadleśnego z Jasińca (na granicy parku) można będzie odrestaurować żubry w Pszczynie, o ile przybędzie krowa, nabyta w jednym z prywatnych parków niemieckich.[1])

Drugim ważnym dla nas zwierzyńcem, w którym hodowla żubrów była prowadzona z dobrym rezultatem, jest zwierzyniec w Pilawinie na Wołyniu, założony przez ś. p. Józefa hr. Potockiego, który postawił sobie za zadanie aklimatyzację różnej obcokrajowej zwierzyny, a jednocześnie hodowlę żubrów. Początkowo Pilawin mierzył 6.000 morgów 300-prętow., następnie jednak powiększano go parokrotnie tak, że w 1911 roku obejmował już pokaźną przestrzeń 10.000 morgów, czyli około 5.000 hk.

W roku 1905 z pozwolenia cesarza Mikołaja II złowiono w Białowieży 3 żubry (1 byka i 2 krowy) i przewieziono je do Pilawina. Zrazu żubry były dzikie, unikały poletek hodowlanych, a trzymały się raczej głębi lasu, na hodowlach naturalnych.

Następnego roku (1906) sprowadzono 2 bizony amerykańskie (byka i krowę), które zrazu trzymały się zdala od żubrów, gdy jednak krowa padła na chorobę nerek, byk zbliżył się do żubrów, które z początku zachowywały się wrogo względem niego. Gdy mu jednak sprowadzono następnie krowę, żubry przyzwyczaiły się zwolna do tych swoich krewniaków i odtąd oba gatunki stanowiły jedno stadko.

W maju 1906 roku urodził się żuberek (jałówka). W 1907 r. jedna z krów porzuciła noworodka. Stan żubrów w tym roku wynosił 4 sztuki.

W 1909 roku urodził się drugi żuberek i tegoż roku sprowadzono 2 żubry z Gatczyny. W 1911 roku zwierzostan pilawiński wynosi 300 jeleni syberyjskich i amerykańskich, 80 łosi, 8 ż u b r ó w i 2 bizony.

W 1913 roku, zabito w Pilawinie pierwszego żubra. Był nim 20-letni byk, sprowadzony w 1905 roku z Białowieży. Wydano na niego wyrok śmierci, gdyż stał się tak złośliwym, że zabił 3 młodsze byki-żubry oraz 2 bizony amerykańskie, sprowadzone od Hagenbecka, a w końcu stał się groźnym dla ludzi, napadł bowiem na gajowego, jadącego konno, człowieka poturbował bardzo ciężko, a konia zabił. Byka tego dłuższy czas trzymano w ogrodzeniu, a na kilka dni przed polowaniem wypuszczono na wolność. W wigilję polowania otoczono go sieciami, pilnując, by się nie wyrwał. Stanowisko dla myśliwego — amerykanina, p. Waltera Winans'a— urządzone było na polanie, porośniętej rzadkiemi sosnami. Pędzony byk wypadł o 50 kroków od myśliwego. Pierwszy strzał, dany na komorę, nie zwalił zwierza, który się nawet nie zachwiał; po drugim zwolnił biegu, po czwartym stanął i począł się chwiać, ale jeszcze potrzebował kilku kul, ażeby ostatecznie ducha wyzionąć.

Dalszych danych co do stanu żubrów w Pilawinie brak mi, a z chwilą wybuchu rewolucji rosyjskiej Pilawin został przez dzikie hordy zbolszewizowanego chłopstwa zrujnowany, a zwierzyna w nim co do nogi wybita.

[1]) Ostatni ten szczegół pozwala mieć nadzieję, że w Niemczech znajdą się jeszcze tu i owdzie żubry, które nie weszły do statystyki Hagenbecka.

Z żalem przyznać muszę, że o zwierzyńcu w Gatczynie brak mi bliższych szczegółów. Wiadomem mi jest tylko (co zresztą powyżej zaznaczyłem), że w 1848 roku przewieziono z Białowieży 2 żubry do zwierzyńca w Krasnem Siole i że zwierzyniec ten następnie przeniesiono do Gatczyny, gdzie widocznie żubry doskonale prosperowały, skoro już w wieku bieżącym spotykamy wzmianki o kilkudziesięciu żubrach w tym parku. Potwierdza się to jeszcze faktem podarowania 2 żubrów z Gatczyny do Pilawina, a bodaj że i dwa żubry sprowadzone w 1904, czy 1905 roku do Nowej Askanji, jak również i żubry z Woburn Abey, pochodziły z Gatczyny.

Jan Sztolcman.

(D. c. n.)

U źródeł łowiectwa na ziemiach polskich

4. Łowca z puszczańskiej wsi.

Żelazo, ten „dziki Tytan przyszłości", występuje w dziejach ludzkości najpierw jako klejnot, jako ozdoba, złożona w hołdzie piękna.

Godzina jego jeszcze nie wybiła....

I dopiero w potopie najazdów, gdy rwace potoki ludów przewaliły się przez ciche, jakby uśpione bory, żelazo spływa krwią, staje się bronią wojownika i łowcy, wojownika — polującego na ludzi i łowcy — toczącego wojnę ze zwierzem...

Nikną osady nawodne z brzegów jezior i rzek, zniesione falą najazdów. Spłoszony lud uchodzi w najskrytsze ostępy, bronione pasmem niedostępnych bagien i zagnieżdża się w krainach leśnych, odciętych od całego świata...

Mieszkaniec puszczańskiej wsi żyje tam z łowiectwa, pasterstwa i rolnictwa, lecz przedewszystkiem ciągle jeszcze z łowiectwa.

A fala ludów wali, jak oszalała, nieprzytomna rzeka, wezbrana, a wstecz płynąca — od siwego Bałtyku po nadwiślu ku górnym przełęczom karpackim. I spływa stamtąd dalej na południo-wschód aż do Czarnego Morza lub rozbija sie w zawrotnym pędzie o scytyjski mur...

Płyną narody — i przepływają, nie znosząc swym wartkim nurtem chat ukrytych w puszczy, zostawiając po sobie ślady nowych poczynań ludzkich, jak płodny namuł, kryjący nasienie nowych kultur...

Idą szlaki płomienne, łupieskie po nadrzeczu, a cichy lud i dziki zwierz cofa się w głąb puszczy i trwa w borze odwiecznym niezniszczalny, jak sam bór.

Na tysiąc lat przed Nar. Chr. Słowiańszczyzna rozpościera się ogromem lasów od Bałtyku po Karpaty, od Łaby po Desnę [1]).

W dorzeczu Wisły, w nurskim kraju żyje plemię Neurów, pierwszy szczep słowiański, o którym wspomina historja. Myśliwcy nurscy maja scytyjski obyczaj. Strzały swe trują gadzinowym jadem. Ich stad pilnują oślepieni jeńcy. Puhary robia z czaszek nieprzyjaciół. Piją w nich wino pomieszane z krwią. Umarłym łowcom kładą do mogiły spalone żony i myśliwski oręż.

Nad Desną i Sejmem siedzą Budyni w kraju leśnym, mokrym i pełnym zwierza. Modroocy i złotowłosi myśliwi mieszkają w budach puszczańskich wsi i żyją z polowania.

Od Scytów nauczyli się Słowianie z rudy wyrabiać żelazo. Mieszano ją z węglem drzewnym i w ognisku otrzymywano masę przekuwaną na kruszec. Na Polesiu pod darnią łąk spoczywały rdzawe pokłady rudy.

Z pojawieniem się żelaza[2]) potężnieje broń myśliwska — zwierz dziki poczyna powoli rzednąć, ludzkość dochodzi swoich męskich lat.

Lecz żelaza, metalu rzadkiego i drogocennego, używano najpierw jedynie do oręża, trzymanego w ręku, który nie podlegał zagubie: do włóczni i dzid. Żelazna broń doskonali się w ogniu najazdów.

Bastarny i Skiry, Burgundy i Markomany, Wandale, Gepidy i Herule dążą przez nasze bory z nad morza ku górom, znacząc pochód swój ogniem i mieczem — pierwszym mieczem, jaki zna ludzkość.

Ogień nie dobiega jednak do wilgotnych kryjówek puszczańskich, gdzie tają się wsie i grodziska, zaś miecz przejmuje leśny lud od najeźdźców — ku obronie od wroga i dzikiego zwierza.

Gdy „Bóg się rodził, moc truchlała", gdy z ziemi betlejemskiej dobra wieść poszła na cały świat, nasze ziemie puszczańskie zaludniały plemiona Wenedów, osiadłe na Powiślu i na Podkarpaciu.

Kupcy z dalekiej Romy, dążąc po bursztyn nad Bałtyk [1]) starodawnym fenickim szlakiem, przynosili z sobą odblask swojej słonecznej i potężnej ojczyzny. Odblask ten rozjaśniał spragnione światła dusze Wenedzkich łowców, którzy za futra dzikiego zwierza i złoty bursztyn otrzymywali pierwsze zdobycze rzymskiej kultury.

Jakby na urągowisko „dobrej wieści" z betlejemskiej stajenki żelazna rzeka ludów rozszalała się ze zdwojoną mocą na wiślanym szlaku. Goci, Rugjowie, Herulowie [2]) popłynęli niewstrzymanym nurtem, znacząc kurhanami ślad swoich pochodów. Za nimi ruszył z nad Bałtyku lud Gepidów [3]) dorzeczem Wisły ku dalekim stepom czarnomorskim.

Olbrzymie państwo gockiego Hermanarycha sięga od Odry po Morze Czarne i Ocean Lodowaty. Lecz grodziska podbitych Wenedów schowane wśród moczarzysk i mławk są niedostepne dla zdobywców. Potęgę Gotów kruszy najazd Hunnów. Państwo Hermanarycha rozsypuje sie w gruzy [4]), a po pogromie Hunnów lud słowiański poczyna żyć własnem życiem, rozszerzając swoje dziedziny na zachód, wschód i południe [5]).

A mieszka ów lud, myślistwem żyjący, „w lasach, nad rzekami, śród bagien i moczarów nieprzebytych" — według słów bizantyjskiego dziejopisa, Maurikosa [6]), w „krainie bezdrożnej, niedostępnej, gęstymi porośniętej lasami", gdzie „bór, błota i trzciny wszystko pokrywają". Zaś wsie puszczańskie „leżą w lasach nad rzekami, bagnami lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami".

Łowcy z puszczańskiej osady żywią sie zwierzyną, rybą i owocem leśnym. Na mokradłach zbierają sitem po rosie ziarno pławuchy i słodyży, traw dających krupy słodsze od prosa. Mieszkają

---

[1]) Na płn. wsch. sąsiadowali z nią Litwini i Finnowie, na pdn. wsch. — Kimmerowie, na zach. Gallowie, a na pdn. Trakowie.

[2]) Żelazo przybyło na ziemie polskie VIII — VI w. przed Chryst.

[1]) Wzdłuż Prosny przez Kalisz (Calisia).

[2]) II wiek po Chr.

[3]) III wiek po Chr.

[4]) 375 rok.

[5]) Do VII wieku.

[6]) VI wiek.

w chatach, plecionych z wikliny, krytych mierzwą o oknach z rybich pęcherzy. Strój ich stanowi koszula, spodnie, a zimą kożuch. Nogi obuwają w łapcie. Grają na gęślach, lutni ośmiostrunnej i rzewnej, pastuszej ligawce.

W osadach wiejskich wre gospodarska praca, niedostępne grodziska, śród moczaru, puste w czasie pokoju, przepełnia w czasie wojny ćma wojowników i chroniącej się w nich leśnej ludności....

i Pomorzanie. Od Łaby po Bug siędzą łechickie plemiona.

Rodowe opola, porozrzucane śród borów, łączą się w żupy, te zaś z kolei, łącząc się ku obronie przed wrogiem, tworzą ziemię. Pod naporem germańskim hartuje się twardy lud, jak stal — niezłomny, bo od dziecka wychowany w ciężkiej łowieckiej szkole, najlepszej szkole dla wojowników.



ROZPOCZĘCIE SEZONU.

O przedświcie naszych dziejów na ziemiach polskich żyją Wiślanie[1]) i Polanie[2]) Łęczycanie[3]) i Kujawianie[4]), Mazowszanie[5]), Ślęzanie[6])

[1]) Nad górną Wisłą.
[2]) Nad Wartą.
[3]) Nad Pilicą.
[4]) Nad dolną Wisłą.
[5]) Nad środkową Wisłą.
[6]) Nad górną Odrą.

Myśliwiec, który bez lęku stawiał czoło rozszalałemu, rannemu turowi i bez obawy rohatyną kłuł srogie odyńce, a widłami „podpierał“ niedźwiedzie — nie ulakł się germańskiego najeźdzcy: dosięgnął go swą bronią niechybną, przepędził z rodzinnych puszcz i na wolnej ziemi stworzył wolne państwo.

Julian Ejsmond.

POINTER.

JEGO WYCHOWANIE, TRESURA, CHOROBY I LECZENIE.

(Zob. Nr 14.)

C. Warowanie w biegu.

Gdy psiak podbiega do miski, to komenderujemy w połowie jego drogi „waruj!“, a psiak po 2-3 podobnych ćwiczeniach dostatecznie już pojmie, o co tu nam właściwie chodzi i podczas biegu do ulubionej miseczki, momentalnie do ziemi przypadnie. Ćwiczenie to tak się pieskowi w jego młodocianej pamięci utrwali, że wkrótce, już nawet bez tej miseczki, spełniać je prawidłowo będzie.

D. Warowanie na podniesienie ręki

W tym celu stajemy w takiej pozycji, by psiak nas widział i podczas wymawiania rozkazu „waruj!“ podnosimy jednocześnie w górę pionowo prawą rękę w bat uzbrojoną, z którego znaczeniem zapoznał się nasz piesek już poprzednio, podczas przyzwyczajania go przez nas do czystości pokojowej. Następnie po rozkazie „waruj!“, wznosimy samą już tylko rękę, wymawiając słowo „waruj!“; w czasie następnych ćwiczeń, stopniowo coraz to ciszej, a w końcu zupełnie już takowego używać zaprzestajemy.

Tym sposobem przyuczamy pieska, by na samo już podniesienie ręki, prawidłowo przywarował. Naturalnie nie należy w początkach podobnego warowania zbytnio przedłużać, a przechodzimy do tego stopniowo, by psiakowi nie przyszła ochota stać się nieposłusznym.

Opisana tutaj metoda nauki warowania winna być przeprowadzaną z naszym małym wychowańcem **jaknajdelikatniej**, by nie zrazić w nim pełnego zaufania, jakie względem nas odczuwa, w czem znakomitym naszym pomocnikiem, ułatwiającym nam znacznie naukę, jest oczywiście ta właśnie nieoszacowana wprost miseczka ze smakowitem dla psiaka jedzeniem.

Cała dotychczasowa nauka warowania trwałą mniejwięcej 4—5 tygodni, w końcu którego to czasu zaczęliśmy rozkaz „waruj!“ zastępować podnoszeniem ręki w górę, by na sam ten gest, już bez rozkazu „waruj!“, piesek natychmiast przywarował i leżał spokojnie tak długo, jak długo rękę do góry wznosimy.

Gdyby przypadkiem strzeliła psiakowi jaka myśl zdrożna i posłuszeństwa odmówił, wtedy natychmast za kark delikatnie go łapiemy i do podłogi przyciskamy, wymawiając rozkaz „waruj!“ groźniejszym już tonem. W tym jednak wypadku przedłużać warowania zbytnio nie należy, a tylko małą chwileczkę dajemy psiakowi poleżyć, głaszcząc go i chwaląc, gdy rozkaz nasz należycie wykona.

E. Warowanie na dworze, już bez pomocy miseczki z jedzeniem.

Dotychczas uczyliśmy warowania przy każdorazowem karmieniu pieska w mieszkaniu; przechodzimy teraz do powtórzenia tychże ćwiczeń na dworze np. w ogrodzie, podwórku, polu i t. p., jednak już bez pomocy owej nieocenionej miseczki, która początki tej nauki, tak znakomicie nam ułatwiała. Kto swego pointerka w ten sposób wychowywał, ten wprost się zadziwi, z jaką on łatwością i teraz odrazu pojmie, czego od niego żądamy.

Przystępując do powtórzenia dotychczasowych ćwiczeń, już nie w mieszkaniu, a na dworze, stanowczo zawsze wystrzegać się trzeba wszelkich przy tem świadków, którzyby uwagę naszego ucznia w innym kierunku zwracać mieli. Prócz więc układającego i ucznia, nikt inny narazie znajdować się przy tem stanowczo nie powinien, a zwłaszcza dopilnować musimy, by jaki spektator pokrewnego mu rodu, nie zakradł się do nas.

Dalsze udoskonalenie tej umiejętności, rozwija się w piesku już samo przez się i nie umęczymy go zbytnio, jeśli codziennie 2—3 razy przywarować mu każemy i to jedynie tylko za pomocą podniesienia ręki, już bez ustnego rozkazu „waruj!“, co powtarzamy mu na coraz to większej od psa odległości, przeplatając to komendą „naprzód“!

Postępując z pieskiem w sposób wyżej opisany, możemy być zupełnie pewni, że gdy w przyszłości czas dalszej jego nauki już w polu nadejdzie, to temże słowem „waruj!“ zapanujemy doskonale nad jego młodzieńczymi wybrykami, gdyby takowych spróbować mu się zachciało, o co przecież nie trudno, gdy w tym czasie natknie się niespodzianie na pomykającego z kotliny zająca, lub wzlatujące kury.

3. Posłuszeństwo.

Wyszkoliwszy naszego pointerka w umiejętności poprawnego warowania, przystępujemy do wyrobienia w nim należytego pusłuszeństwa.

Obok dobrego warowania, niemniej ważną zaletą każdego wyżła, jest jego bezwzględne posłuszeństwo, a dlatego też musimy dołożyć jaknajwiększych starań, by w naszym ognistym pointerze i tę zaletę jaknajwcześniej i jaknajlepiej wyrobić.

Niewielu jednak z naszych myśliwych wziąć się do tego umiejętnie potrafi, słyszymy bowiem, iż nazbyt często, w czasie zbiorowych wycieczek myśliwskich, bezustanne, a bardzo krzykliwe nawoływania, przeplatane przeraźliwem gwizdaniem na przeróżnego kalibru gwizdawkach, wycie psów katowanych i t. p., co wreszcie staje sie nieraz wprost nie do zniesienia i z ulgą prawdziwą oddalamy się od reszty towarzystwa w przeciwną zupełnie stronę, by zdala od podobnych, a denerwujących okropności, móc użyć w spokoju tej miłej dla nas rozrywki.

Te właśnie bezustanne **głośne nawoływania i przeraźliwe gwizdania** psują doszczętnie w psach naszych ich posłuszeństwo!

Wielu z naszych myśliwych myli się fatalnie, mniemając, że im głośniejszą gwizdawkę zdobyć im się uda, tem psy ich posłuszniejsze będą. Jest to mniemanie z gruntu fałszywe, dla umiejętnego bowiem tresera, niema wogóle gwizdawki za cichej, a i z takowej im cichszy ton wydobywać można, tem jest dlań lepsza i odpowiedniejsza.

Zachodzą wprawdzie, dość częste potrzeby donioślejszego gwizdania, jeśli pies zbyt daleko od nas się oddali, gdy jednak na bliski dystans udaje zupełnie głuchego, pomimo nawet dość głośnych gwizdań i nawoływań, wtedy jest to już niezbitym dowodem winy nietylko psa, lecz i samego myśliwego, który niestosownem postępowaniem, poprostu do nieposłuszeństwa psa swego zniewolił.

Gdy pies starszy, już ułożony, a jednak w ten sposób zepsuty, przypadkowo nam się kiedy dostanie, to przy pierwszej podobnej okazji trzeba mu natychmiast do rozumu jego odpowiednio przemówić. — Gdy jesteśmy więc pewni, że świśnięcie nasze usłyszał, a jednak posłusznym być nie chce

i w dalszym ciągu, bez przerwy, po polu sobie harcuje, wtedy nie zwracając niby najmniejszej na to uwagi i nie przemówiwszy doń ani jednego więcej już słowa, nie przeszkadzamy mu absolutnie w powyższym uczynku, gdy zaś wreszcie powrócić raczy, bierzemy go bez słowa odrazu na otok i obijamy mu skórę jaknajrzetelniej, zawczasu naszykowanym do tego, a solidnym batem. Po każdem uderzeniu **cichuteńko** mu nad uchem na gwizdce świstamy, po każdym zaś piątym wymierzonym bacie, cofamy się krok jeden w tył i silnem szarpnięciem otokiem przyciągamy delikwenta do naszych nóg, by należycie mu zadokumentować i w nieposłuszną jego mózgownicę odrazu wpoić, że na świstek swego pana, natychmiast do nogi powracać należy.

Jedna podobna lekcja, ściśle wedle powyższego przepisu wykonana, pożądany skutek napewno odniesie, a w razie potrzeby należy ją oczywiście jeszcze raz powtórzyć, jeśli mamy do czynienia z psem bardzo znarowionym i bardzo upartym.

Po powyższym wstępie, dotyczącym psów starszych, przystępuję do dalszych praktycznych wskazówek, w jaki mianowicie sposób winniśmy postępować z młodym naszym pointerkiem, by w nim zawczasu bezwzględne posłuszeństwo wyrobić. (C. d. n.).

Emil Karney.

W Peczorskiej tajdze.

Pięćdziesiąt lat z górą upłynęło od chwili, w której porzuciwszy ławę szkolną w niegdyś głośnem gimnazjum Trzemeszeńskiem w Poznańskiem, wszedłem na tory zwykłego, szarego, pracowitego życia ludzkiego. Pół wieku ubiegło, a w nim tak wielkie i ważne zaszły wypadki i zmiany na szerokim świecie, wiele radości i szczęścia, a więcej jeszcze łez, bólu, cierpień i nędzy ludzkiej przeszło przed memi oczami. Od lat dziecinnych łączyła mnie najczulsza przyjaźń z Marcelim, która w czasach szkolnych jeszcze silniej nas z sobą spoiła. W otoczeniu bogatej natury, w ciągłem z nią obcowaniu, żyliśmy i dyszeli nietylko czystem tych stron powietrzem, lecz pełną swobodą i radością życia. Pod troskliwą, niemal ojcowską opieką zacnego p. B., nabieraliśmy fachowej wiedzy, uczyliśmy się poznawać tajemnice natury. Marceli zniknął mi z horyzontu po ukończeniu instytutu — wyjechał w głąb Rosji, ja powróciłem na południe imperjum, zarządzałem czas długi rządowemi dobrami — dzierżawiłem ostatnio majątek. W inspekcyjnej podróży jadąc do Krymu w 1911 r., najniespodziewaniej spotkałem swego przyjaciela.

Jak się okazało, nasza wspólna myśliwska namiętność, nie uległa najmniejszej zmianie; pozostaliśmy wiernymi hołdownikami św. Huberta, tylko może więcej wymagającymi i wybrednymi co do zwierzyny, żądnymi silniejszych wrażeń i większych emocyj w naszych łowach, chciwsi tryumfów wspanialszych. Marceli zarządzał obszernymi lasami w gub. Archangielskiej, aż hen do tajg Peczorskich, posiadał piękny i rzadki zwierzostan w swych borach, którym opiekował się szczerze, tępił w nich kłusownictwo, szkodników dwu i czworonożnych, pomnażając przez to obfitość użytecznego zwierza. Jego też rewiry zaliczano do najobfitszych w różnego zwierza grubego, którego strzegł jak własnej źrenicy. Zachęcony jego opowiadaniem, z radością przyjąłem zaproszenie na „niedźwiedzie" i po powrocie do domu, zacząłem pomału przygotowywać się do dalszej drogi i nie zawsze bezpiecznych na tego zwierza łowów. Przejrzałem mój szczupły arsenał. Mój ulubiony drylling Nowotnego z kulową lufą 8 mm. i parą rur full-choke 12 kal., uważałem za zupełnie nieodpowiedni na grubego zwierza. Mauzer 8 mm. pięciostrzałowy, również nie nadający się, gdyż w wypadku spudłowania, lub nawet śmiertelnego poranienia zwierza, można nie zdążyć do zrepetowania drugiego strzału, sięgnąłem więc po dawno zapomniany w kufrze i zupełnie prawie nieużywany expres dubeltowy 12 cal., nabyty przed X latami od paryskiego Devisme'a.

Po wielu próbach strzałów kulami, uznałem tę broń za solidną i do celu zamierzonego najzupełniej odpowiednią. W końcu stycznia 1912 r. otrzymałem o północy pożądaną depeszę od Marcela: „Przyjeżdżaj, pięć barłogów obłożonych". Podniosłem śpiącą snem spokojnym żonę, dziatwę i całą służbę na tę wieść na nogi. Wszystko w gorączkowym pośpiechu biegało, znosiło kufry, rzeczy, futra, pomagało mi układać broń, ładunki — podróżne przybory — a gdy wszystko było już gotowe i ostatni pocałunek dany żonie, siadłem do oczekujących sanek i pomknąłem do najbliższej stacji. Na trzecią dobę mej dalekiej podróży, przesiadłem się z ciepłego wagonu do sanek rządowych i na „perekładnych" o świcie drugiego dnia, po przebyciu szczęśliwie 150 wiorst z ogonkiem, zajechałem przed obszerne domostwo leśniczówki kochanego Marcela.

W progu powitał mnie miły druh serdecznie — a unosząc mnie w górę, o mało nie pogiął mi żeber. Resztę dnia do późnej nocy spędziłem w otoczeniu całej i dość licznej rodziny i przemiłej, pełnej jeszcze wdzięku kobiecego i dobroci, żony Marcela. Otoczono mnie tu troskliwością, wygodami i ciepłem, iście rodzinnem, niczego mi tu nie brakło, było w zamożnym domu wszystkiego pełno, a przedewszystkiem prawdziwej serdeczności. Niech raz jeszcze tu prześlę za pomocą naszego pisma tej poczciwej rodzinie moje „Bóg zapłać", jeżeli ocalała od ręki bolszewizmu. Późno w noc rozeszliśmy się na spoczynek po miłej gawędzie niewyczerpanej. O 7-ej Marcel przyszedł mnie zbudzić, dostał nagłe wezwanie do powiatu, dokąd zaraz ma się udać, a mnie, bym się nie nudził, zaproponował małą wycieczkę na niedźwiedzia, będącego w barłogu o wiorst od leśniczówki oddalonym. Do łowów wszystko było przez niego obmyślane i przygotowane — zapoznał mnie przy śniadaniu ze swym sztabem „zielonej braci" i 3 kudłatymi, jak niedźwiedzie i do nich podobnymi, osacznikami. Po śniadaniu rozjechaliśmy się w różne strony — Marcel do powiatu — ja z towarzyszami-myśliwymi do tajgi. Rano szkapina dowiozła nas do jakiegoś pagórka leśnego, skąd na łyżach, a raczej ski, pomknęliśmy raźnie po białej, puchowej powłoce śnieżnej. Dzień był cichy, spokojny, a mroźny, szliśmy bez przeszkód wesoło i raźnie do celu prowadzeni przez dzieci ponurej tajgi. Las im głębiej, tem stawał się więcej ponurym i dzikim, coraz częściej natrafialiśmy na zwarte kępy olbrzymich kolosów leśnych, sosen, świerczyny i jodły. Niekiedy las rzedniał, a ziemię pokrywały zwały gnijących wykrotów, zgruchotanych przez wichry kolosów i powalonych w nieładzie na siebie. Pod jednym z takich obwałów, splątanych chaotycznie z sobą, ocienionych kolistymi konarami świerczyny, widniał wysoki pagórek, grubą, arszynową warstwą śniegu szczelnie zasypany. Mały, żółtawy otwór u góry

i wiszące wokoło sople, jak stalaktyty, zdradzały śpiącego pod śniegami zwierza. Umieszczono mnie o jakie 10 kroków od otworu, za mną o 15 kroków stał p. F., jeden z doświadczonych myśliwych, a osacznicy z zajadłemi osami „łajkami" okrążywszy legowisko, zaszli mu z tyłu i ostrymi drągami zaatakowali zwierza. Równocześnie psy podniosły larum, któremu, gdzieś nie daleko w lesie za nami, odpowiedziały setki głosów piekielnych, rozstawionej naganki, drącej się ile siły starczyło. Ta chwila robi zawsze, a szczególnie na nowicjuszu, silne wrażenie i gdyby w tej chwili pokazał się zwierz, niechybniebym go spudłował, tak byłem na mgnienie oka zelektryzowany. Ujadanie psów z każdą chwilą było zaciętsze, osacznicy dopiekali kłuciem misiowi, który jednak dość długo nie chciał opuścić ciepłego gniazda. Zrobiłem krok naprzód i w tej samej chwili góra śniegowa rozsypała się i w jej kurzawie ukazał się czarny łeb zwierza kosmaty, rykiem wyrażającego swe niezadowolenie z przerwanego mu spoczynku smacznego. Zanim zdołał się zorjentować w jakiem znajduje się niebezpieczeństwie i nim mnie zobaczył, palnąłem mu w odkryty łeb między ślepia zaspane, poczem prawie niedostrzegalnym ruchem cofnął się w legowisko, nie wydawszy nawet zwykłego w takich wypadkach ryku. Byłem pewny mego strzału, lecz niemniej dziwiło mnie osobliwe zachowanie się zwierza, który nigdy nie oddaje, nawet śmiertelnie raniony, darmo, lub bez walki swego życia. Gdy długo, mimo dalszego niepokojenia go przez psy i ludzi, nie dawał znaku życia, rozebraliśmy jego chatę, w której już martwego znaleźliśmy pięknego piastuna. Był to więc niedoświadczony nowicjusz w spotkaniu się z człowiekiem. Upolowanie takiego stworzenia nie mogło mi zrobić tej przyjemności, o jakiej myślałem. Miałem nawet pewien niesmak z zabicia głupiego zwierza, młodego stworzenia, któremu niejako podstępnie wydarłem życie. Gdym się zwierzył Marcelowi później z tego, uznał w zupełności me wrażenia, co mi pewna zrobiło ulgę. Niedźwiedziowi nie możemy odmówić nie tylko wysokiej inteligencji, lecz dobroduszności, a nawet łagodności pewnej, jednającej mu naszą sympatję, gdyż wyrządzane ludziom w dobytku szkody, są w samej rzeczy małowartościowe i rzadkie. Czyni on je wyłącznie pod naciskiem głodu. Robimy mu więc krzywdę, mianując go wielkim szkodnikiem. Prawdziwy wegeterjanin, zawsze przekłada roślinne pożywienie nad zdobycz krwiożerczą, do której zdobyczy ani jego leniwa natura, ani ociężałość nie nadają się zupełnie, co potwierdza przesypianie niemal półroczne w czasie braku wszelkiej roślinności. Przekłada więc żywienie się owocami, jagodami, grzybami, delikatnymi korzonkami, soczystą trawą, a jako wielki smakosz, miodem, malinami i poziomkami, nie gardzi rybami, które w zbełtanej uprzednio wodzie ze zręcznością łowi.

(D. c. n.) *Władysław Czerniejewski.*

Pointer i szorstkowłosisty wyżeł.

Na artykuł p. Dr. Koźmian-Rejchera zamierzam cośkolwiek odpowiedzieć. Coprawda p. Jasiński uprzedził mnie, lecz to nic nie szkodzi.

Pozwolę sobie skrytykować oba artykuły! Chcę jednakże przedtem zaznaczyć, że 30 lat tresuję wyżły każdego gatunku, widziałem dużo konkursów i brałem udział w nich nie tylko jako mener, lecz także jako sędzia. Jestem amatorem szorstkowłosych wyżłów i takie też hoduję. Na Śląsku widziałem popisy pointerów i pierwsze moje wyniki tresury leżą prawie 20 lat wstecz, więc spodziewam się, że panowie ci nie wezmą mi za złe, że ich artykuły krytykuję i Sz. czytelnicy sami osądzą moje bezstronne stanowisko.

Z góry uważam, że jeden i drugi z panów, w zapale swoją rasę zbytnio nad inne wynosi. Pointer bowiem przedewszystkiem jest specjalista na kury i może wyżła dowodnego tylko w pewnych wypadkach i do pewnego stopnia zastąpić. Sprawa ta w procentach przedstawia się następująco: Wykształcony pointer może wyżła dowodnego najwyżej do 40% zastąpić. Co do wyżła szorstkowłosego, to już teraz jego przeciwnicy przyznają, że jest on najbardziej wielostronnym psem i choć dobry wyżeł krótkowłosy często mu dorówna, to jednakże rzadko go przewyższy. Hodowla tego psa w Niemczech od czasu mego wstąpienia do odpowiedniego klubu (1910), uczyniła nadzwyczaj wielkie postępy, mimo wojny światowej, także owa rasa nawet na popisach „Derby" wygrała, i to mówi wszystko! O ile dawniej wyniki wyżłów szorstkowłosych w suchem polu były w początku jeszcze słabe, to obecnie owa rasa osiągnęła rezultaty przeciętne i znakomite nietylko u pojedyńczych psów, lecz nawet u całych rodów. Do tego czasu jednak nie odbył się żaden konkurs, na którymby pointery i szorstkowłose wyżły rywalizowały i dopiero jak to nastąpi i szorstkowłose wyżły równe pointerowi wyniki właśnie w polu wykażą, można będzie mówić o zastąpieniu pointera przez wyżła szorstkowłosego w polu, przynajmniej do pewnego stopnia. Zupełnie zastąpić już z tego powodu go nie może, ponieważ pointer, jako specjalista w polu, inną ma budowę i posiada o wiele dłuższe nogi i o wiele większe skoki robić może. Oprócz tego szuka on górnym wiatrem. Odwrotnie nie może być mowy o zastąpieniu wyżła szorstkowłosego przez pointera, co do pracy na farbie, ze względu na dolny wech tamtego. W innych dziedzinach, jak praca w wodzie, ciętość i t. d. nie może praca poszczególnych pointerów dorównać przeciętnej pracy szorstkowłosego i to jest zrozumiałe, ponieważ hodowla szorstkowłosego wyżła prowadzona jest w kierunku osiągnięcia wszechstronnych zalet. Natomiast nawet najlepszy wyżeł szorstkowłosy nie pobije pointera i setera w polu, bo to są specjaliści. Wyżeł dowodny może w polu osiągnąć do 60% wyników pointera. Kto jest amatorem polowania na kury i ma sposobność na wielkich obszarach, obsadzonych kartoflami i burakami polować i komu zależy również na wrażeniach, ten może spokojnie pointera lub setera używać. Lecz kto podczas 14 dni polowania na kury ledwo 100 kur ubije, dla tego wystarczy szorstkowłosy wyżeł zupełnie.

Lepiej już jest z wielostronnością setera, która w ostatnich numerach „Przeglądu Myśl." była opisana, zwłaszcza gordona (mniej irlandzkiego i angielskiego), który już z urodzenia ma zalety więcej urozmaicone. Znam wypadek, w którym gordon, prowadzony przez pewną hrabinę, otrzymał 2-gą nagrodę (I nagroda na tym konkursie nie była rozdaną) i tylko dlatego, że silnego lisa nie dość prędko dusił, nie otrzymał I nagrody. Jest to jedyny wypadek, gdzie seter dorównał wyżłowi dowodnemu. Znałem również kilka seterów, które udowodniły, że mogą wyżła dowodnego zastąpić, aż do 70%.

Ulryk Raszke.

Przystosowanie tarcz wzoru olimpijskiego do zredukowanych odległości.

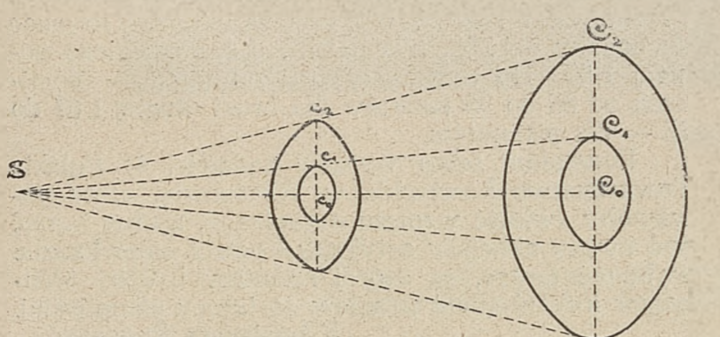
Dla strzeleckich zawodów olimpijskich został opracowany szereg tarcz w zastosowaniu do różnych rodzajów broni i odległości.

Aby wyniki strzelania do celu u nas mogły być porównywane z wynikami zawodów olimpijskich, należałoby z zasady trzymać się tych tarcz wzorowych.

Nie zawsze jednak warunki na to pozwalają. Tak np. popularna już obecnie strzelnica Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie posiada maksymalną odległość zaledwie 36 metrów, podczas gdy na Igrzyskach Olimpijskich odległość dla strzelania z broni długiej małokalibrowej i pistoletów tarczowych wynosi 50 metrów. Wypadło zatem odpowiednio przerobić tarczę olimpijską.

Jak należało to uczynić?

Wyobraźmy sobie, że kula jest punktem geometrycznym i że punkt ten zostawia po przelocie w powietrzu ślad w postaci nici. Przypuśćmy dalej, że kula nie zakreśla paraboli, lecz idzie wzdłuż linji prostej. Przypuśćmy wreszcie, że strzelec (S na rys. 1) w jedenastu strzałach trafia najprzód w sam środek geometryczny tarczy (C_0 na rys. 1), potem zaś kolejno — w granicę pomiędzy polem centralnem, t. j. N 10, a sąsiedniem, t. j. N 9 (C_2 na rys. 1), dalej — między 9 i 8, między 8 i 7 i t. d. aż do zewnętrznej granicy ostatniego pola.



rys. 1

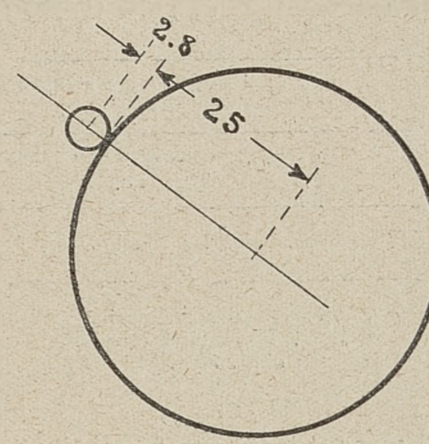
Ze śladów lotu kuli w kombinacji z tarczą wytworzy się w ten sposób szereg trójkątów, dla których wspólną podstawą służyć bedzie ślad w powietrzu pierwszego strzału, który trafił w centrum tarczy, (SC_0), bokami zaś — ślady strzałów następnych (SC_1; SC_2) oraz linje, łączące miejsca, gdzie padały na tarczy kule następne, z centrum tarczy (C_0C_1; C_0C_2) i t. d.

Jeżelibyśmy teraz postawili bliżej strzelca drugą tarczę, to owe 11 strzałów wycięłoby w niej szereg otworów. Jasną jest rzeczą, że tarcza ta tylko wtedy będzie równoznaczną z pierwszą, jeżeli te otwory wypadną na niej na tych samych polach, jak na pierwszej tarczy. Ślady przejdą zatem przez granice pomiędzy analogicznemi — jak na pierwszej tarczy — polami.

Z podobieństwa trójkątów (SC_0C_1 i SC_0C_1), sformowanych przez pierwszą i drugą tarczę z temi samemi śladami kul wynika, że **promienie pól na drugiej tarczy muszą być mniejsze od promieni pól na tarczy pierwszej (olimpijskiej) w tym samym stosunku, jak i nowa odległość od strzelca od pierwotnej (t. j. od 50 metrów).** A zatem promienie pól tarczy olimpijskiej, wynoszące 25, 50, 75, 100 i t. d. aż do 250 mm., wynosiłyby dla strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie 25 x 36/50 = 18 mm., dalej 36, 54 i t. d. aż do 180 mm.

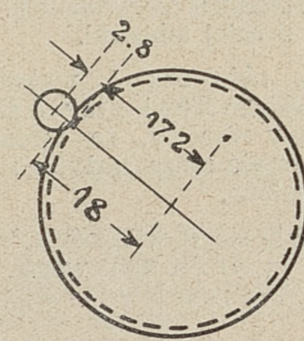
Musimy jednak rozpatrzeć teraz, czy powrót od założeń, któreśmy na początku naszego rozumowania uczynili, do realnych warunków strzału nie zmusi nas do wprowadzenia do obliczeń naszych pewnych poprawek.

Rozpatrzymy następujący wypadek krańcowy: kula kal. 22 o średnicy 5, 6 mm. wycina przy odległości 50 metrów na tarczy otwór, nie naruszający jeszcze pola N 10, lecz do niego styczny; **strzał zaliczony zatem będzie jako 9 punktów** (rys. 3).



Rys. 3

Odległość środka tego otworu, czyli też śladu uderzenia owej idealnej kuli w myśl wyżej przytoczonej uproszczonej koncepcji geometrycznej, od centrum tarczy będzie teraz: 25 mm. + ½ średnicy kuli = 25 mm. + 2.8 mm. = 27.8 mm.



Rys. 2

W tarczy, umieszczonej na odległość 36 metrów od strzelca (lewa strona rys. 2), wytnie ta sama kula otwór, którego środek będzie oddalony od centrum tarczy o 27.8 mm. zredukowane w stosunku odległości t. j. 27.8 × 36/50 = 20 mm. (setne części milimetra odrzucamy). Odległość brzegu tego otworu od środka tarczy będzie 20 mm. — ½ średnicy kuli = 20 mm. — 2.8 = 17.2 mm. Ponieważ pole N 10 na tej tarczy zakreślone jest promieniem 18 mm. (p. wyżej) przeto otwór wycięty przez kulę naruszy je na głębokość 18 mm. — 17.2 mm. = 0.8 mm. i **strzał policzony będzie jako 10 punktów.**

Skąd pochodzi ta niezgodność? Stąd, że redukując proporcjonalnie do odległości tarczę olimpijską, powinniśmy byli dla zachowania geometrycznego podbieństwa wszystkich części figury zredukować w tym samym stosunku też i otwory, wycięte na niej przez kule.

Aby jednak uniknąć potrzeby tej redukcji, która, jak to nam praktyka w stosunku do wielu innych redukcji wykazuje, byłaby bardzo trudną do

wykonania, możemy użyć innego wybiegu, który przywróci ścisłość obliczenia wyniku strzałów. Nie mogąc zmniejszyć średnicy otworu, wyciętego przez kulę, zmniejszymy promień pola N 10 akurat o tyle, o ile promień kuli jest za duży. Przywróci się wtedy styczność pola tego z otworem, wyciętym przez kulę, a zatem strzał zaliczony będzie prawidłowo, jako 9 punktów. Jest to wybieg, ścisły tylko dla broni o kal. 22, jednak przecież w strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie używa się broni prawie wyłącznie tego kalibru.

To samo rozumowanie możemy powtórzyć dla każdego pola i przekonamy się, że promienie odnośne wypadnie zmniejszyć — przy odległości 36 metrów — o 0.8 mm., a zatem średnice — o 1.6 mm.

W ten sposób otrzymamy dla tarczy, zbudowanej na wzór olimpijski, lecz przystosowanej do odległości 36 metrów od strzelca, średnice podane w rubryce N 2 tabliczki, zamieszczonej poniżej.

Rubryka	№№ pól tarczy		10	9	8	7	6	5	4	3	2	1
1	Średnice pól bez uwzględnienia wpływu kalibru kuli, w mm.		36	72	108	144	180	216	252	288	324	360
2	To samo, po uwzględnieniu kalibru kuli, mm.		34.4	70.4	106.4	142.4	178.4	214.4	250.4	286.4	322.4	358.4
3	średnice pól tarcz w strzelnicy P. T. Ł. mm.		36	73.5	108	144.3	181.5	217.5	253.5	288	324.7	356
4	Różnice pomiędzy wymiarami tarcz P. T. Ł i tarcz prawidłowo obliczonych, mm	wzwyż	1.6	3.1	1.6	1.9	3.1	3.1	3.1	1.6	2.3	
		wzniż										2.4

Wypada wspomnieć jeszcze o wpływie na rezultaty naszych obliczeń innego uproszczenia, przyjętego przez nas, mianowicie, że bieg kuli jest linją prostą. Powrót do rzeczywistego stanu, to jest do toru kul, które biec będą dzięki licznym czynnikom według krzywych o skomplikowanej formie, zbliżonych zresztą do bardzo płaskiej paraboli, i zbadanie wszelkich konsekwencji tego zaprowadziłoby nas za daleko, natomiast nie wprowadziłoby do naszych obliczeń zmian wyczuwalnych. Zatrzymamy się przeto na rezultatach otrzymanych, zamieszczonych w rubryce drugiej tabliczki.

Jak została obliczona i wykonana tarcza w strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego? Stwierdzić musimy niestety, że tarcza Polskiego Tow. Łowieckiego nie może służyć za wzór, jak to przecież być powinno.

Różnice wahają się w wielkościach absolutnych od 3.1 mm. wzwyż do 2.4 mm. wzniż, procentowo zaś przekraczają (dla pola N 9) — 4%.

Sprawdzałem na szeregu tarcz, strzelanych w Warszawie, czy wadliwe wymiary tarcz strzelnicy Polskiego Towarzystwa Łowieckiego wytwarzają poważniejsze różnice w obliczeniu rezultatów. Przekonałem się, że tak jest w istocie. Różnice dochodziły do 2%, trzymając się średnio nieco poniżej 1.% Do dyspozycji miałem tarcze o wynikach od 86 do 95 punktów dla broni długiej i 67 do 75 — dla pistoletów.

Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, które powinnoby świecić wzorem organizacji, zechce wziąć pod uwagę niniejszy artykulik i poleci niezwłocznie wykonać tarczę, na której rezultaty byłyby identyczne z rezultatami strzałów do tarczy olimpijskiej.

Włodzimierz Rudowski.

Przypisek Redakcji. Przy wykonywaniu tarcz należy pamiętać, że linje dzielące jedno pole od drugiego, będąc dość znacznej grubości, winny stanowić zawsze część mniejszego (o wyższym numerze) pola.

Rady praktyczne dla polujących na kuropatwy.

Ubranie najlepiej mieć z wełny. Wełna bowiem lepiej niż płótno, chroni spocone ciało od przeziębienia. Obuwie powinno się składać z lekkich trzewików i takich samych getrów, jeżeli na to zezwalają miejscowe warunki. Jeżeli w danej miejscowości znajdują się łąki poprzerzynane rowami, wtedy lepsze są buty z długiemi cholewami, niż wszelkie inne obuwie. Kapelusz z dużem rondem, osłaniający oczy nasze przed jaskrawymi promieniami słońca, służyć powinien jako uzupełnienie naszego ubrania.

Na polowanie należy zaopatrzyć się w strzelbę lekką, składną, z której prędko i wygodnie można strzelać do lotu.

Naboje z prochem bezdymnym są najlepszą amunicją, gdyż skutkiem braku dymu po pierwszym strzale one nie utrudniają drugiego strzału. Kupując naboje, nie należy, powodując się skąpstwem, wybierać najtańszej marki.

Pragnienie jest wielkiem utrapieniem myśliwych podczas polowania na kuropatwy. Nie należy wszakże posługiwać się w tych wypadkach napojami alkoholowymi, które z początku wprawdzie orzeźwiają, lecz później jeszcze bardziej osłabiają. Kawa czarna, lub owoce są w tych warunkach najlepszym środkiem gaszenia pragnienia.

Należy też pamiętać o swym czworonożnym pomocniku myśliwskim. W tym czasie bowiem wymagamy wielkiego natężenia jego sił. Przedewszystkiem musimy prowadzić go do wody. Jeżeli niema jej na polu, na którem polujemy, musimy mu jej dostarczyć w inny sposób. Pies, jeżeli ma dobrze pracować, powinien mieć możność zaspokojenia swego pragnienia; w ten sposób odświeża sobie węch i zachowuje konieczną rzeźkość.

Nie należy strzelać do stad niezupełnie jeszcze dorosłych. W podobnych stadach nie powinno się wystrzeliwać starek. Rozbite stada nie powinny być tępione ze szczętem; przynajmniej połowa powinna zostać przy życiu. Zabite kury należy paproszyć; w ten sposób bowiem lepiej się przechowują.

Przy strzelaniu należy zachować odpowiednią ostrożność. Z samej natury rzeczy wypływa, że

nigdy nie zdarza się tyle wypadków, co podczas polowania na kuropatwy; zwłaszcza w polach obrośniętych kukurydzą lub końskim zębem, nie należy strzelać na oślep. Nie trudno poruszyć palcem; śruty szybko lecą z lufy i nie dają się powstrzymać, a wypadek gotowy. Lepiej więc puścić kilka kur bez strzału, niż postrzelić człowieka. Gdy pies ściąga, zawsze przed strzałem rozejrzeć się, czy przed nami niema kogo.



PIĘKNA STÓJKA.

Ze stowarzyszeń łowieckich.

Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Krakowskiego w Krakowie (ul. Kremerowska 12).

Przypominamy zalegającym z opłatą członkom możliwe r y c h ł e wyrównanie ich wkładek po włącznie III. kwartał kal. br. (nb. wkładki kwart. zł. 8—, Nr. konta P. K. O. Krak. 405-265). Sprawa ta jest pilna gdyż administracja pisma domaga się opłaty prenumeraty z g ó r y za każdy kwartał.

Po posiedzeniu Wydziału w dn. 9/4 odbyło się dn. 20 maja br. pierwsze doroczne Walne Zgrom. członków Tow. w Krakowie w sali Tow. Strzeleckiego. Po zagajeniu zebrania i powitaniu członków przez przewodniczącego, prezesa Tow. p. gen. dyw. Józefa Stillera oraz po odczytan u protokółu z poprzedniego konstytucyjnego Waln. Zgrom. z dnia 20.IV. 1925, przedłożył imieniem Wydziału członek tegoż — sekretarz Tow. p. Stan. Morawetz wyczerpujące sprawozdanie z czynności Zarzadu i zamknięcia rachunków za czas od 20 kwietnia do 31 grudnia 1925 r. Z tego sprawozdania przytaczamy w streszczeniu następujące szczegóły:

Towarzystwo Łowieckie Wojew. Krak. w Krakowie, po ukonstytuowaniu się w dniu 20. IV. 1925, przystąpiło bezzwłocznie do rozwinięcia szerszej propagandy w kierunku zespolenia w szeregach członków Tow. większej ilości prawidłowych myśliwych hodowców i przyjaciół zwierzyny na całym obszarze, tj. w 24 powiatach, województwa Krakowkiego. Równolegle z rozwijanemi w tej mierze zabiegami, dbano najtroskliwiej o utrzymanie każdoczesnego stanu posiadania w pozyskanych członkach Tow. Efekt pracy w obydwu kierunkach, mimo niektórych utrudnień, przyjąć można za zadawalający.

Pierwotny stan członów przy zakładaniu Towarzystwa wykazywał cyfrę 51 osób, która następnie na skutek rozesłanych dwukrotnie w większej ilości odezw do szerszych kół myśliwych na terenie województwa Krak., oraz na skutek dalszej odezwy do członków Tow. przy życzliwej i czynnej ich pomocy, wzrosła do dnia 15 maja 1926 do niespełna 200 osób. Więsza ich część przypada na miasto i powiat Kraków, reszta na inne powiaty województwa, w czem mieści się także 5 statutowych stowarzyszeń myśliwskich oraz 31 członków lwowskiego Małop. Tow. Łow. Wydział wyraża serdeczną podziękę za doznaną od części członków pomoc w propagandzie i apeluje do wszyskich członków Tow. o stałe przyczynianie się do rozpowszechniania Tow., ku czemu zwłaszcza sezony polowań nastręczać będą pożądane częste sposobności.

Sekretarjat dokładał starań o regularne inkaso wkładek miejscowych i zamiejscowych.

O bieżącej działalności swej informował już Wydział członków Tow. przez zamieszczenie relacji w „Przeglądzie Myśliwskim".

Obecnie otrzymało już Tow. oficjalny komunikat o p r z y c h y l n e m w c a ł o ś c i uwzględnieniu rekursu dotyczącego statutu Towarzystwa.

Kraków dnia 17 sierpnia 1926 r.

Za Towarz. Łowieck. Wojew. Krak. obecnie Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie:

Prezes **Stiller,** em. gen. dyw.

Sekret. **Morawetz.**

Płockie Tow. Racj. Pol.

(Ze sprawozdania rocznego.)

Na przewodniczącego zaproszono p. Nagabczyńskiego, na sekretarza p. Osiej-Osińskiego.

W roku zeszłym T-wo liczyło 194 członków, ubyło 16. Zapytań ze starostw o starających się otrzymać pozwolenie na prawo posiadania broni myśliwskiej i na prawo polowania zarząd otrzymał 45. Spraw o kłusownictwo, sidlarstwo i wnykarstwo skierowano do sądów 7. Wykroczenia karane były grzywną od 10 do 50 złotych, względnie z zamianą na areszt kilku dni.

Posterunki policyjne powiatu Płockiego i Gostynińskiego odebrały 17 strzelb nielegalnym posiadaczom broni, zakwestjonowano 20, a straż leśna i łowiecka 4. Różnych protokółów z powodu przekroczenia ustawy o polowaniu posterunki policyjne sporządziły 92.

Straż łowiecka zabiła: 1 lisa, 1 kunę, 1 łasicę, 1 tchórza. Członkowie zastrzelili 11 lisów, 8 tchórzów, 14 łasic, 2 kuny i 1 gronostaja.

Zarząd sprowadził puhacza dla tepienia skrzydlatych drapieżników. Za pomocą strzelb i koszy z żelazami straż łowiecka zgładziła 24 jastrzębi, 12 srok, 100 wron, 1 sowę. Prócz tego zniszczono 3 piskląt jastrzębich, 11 jaj jastrzębich i 79 jaj wronich. Członkowie zastrzelili 81 jastrzębi, 63 sroki i 652 wrony, oraz 6 sów.

Straż łowiecka zastrzeliła: 53 psy i 34 koty. Posterunki policyjne powiatu Płockiego i Gostynińskiego zastrzeliły 499 psów; spisano protokułów za nietrzymanie psów na uwiezi 1301.

Członkowie zastrzelili 118 psów i 88 kotów.

Straż łowiecka zastrzeliła i wytepiła za pomocą fretek 53 króliki, członkowie — 246.

Terenów nieopolowanych było w r. z.: leśnych 1230 ha, polnych 2130 ha. Poletek hodowlanych uprawiono 1471 ha powierzchni. Poletka obsiane były: koniczyną, wyką, seradelą, łubinem, owsem, gryką i jarmużem.

Sarny i zające karmione były: koniczyną, owsem, seradelą, jarmużem. Dzięki łagodnej zimie, zwierzyna nie spotrzebowała całego zapasu paszy, więc spora jej ilość pozostała na rok nastepny.

Bażanty i kuropatwy karmiono pszenicą, gryką i pośladem.

Prezes T-wa ofiarował aparat fotograficzny, nadl. Nagabczyńskie materjał na szafe do bibljoteki, dr. Żenczykowski kompletuje bibljotekę, p. Kuncman uprawia działkę T-wa na Trzepowie, p. Okniński ofiarował parę wozów paszy dla zwierzyny, prócz tego często dawał własne konie, badź to dla rozwożenia myśliwych na polowanie, badź to dla innych celów. PP. leśniczowie przysłużyli się pracą przy uprawie poletek łowieckich, dając swe konie do roboty, a często nawet własne ziarno na zasiew.

Zarząd sprowadził 20 zajęczyc i 2 zające dla odświeżenia krwi.

Na początku roku było bażantów: 19 kur i 5 kogutów w wolierach i 2 kury i 5 kogutów na wolności. Zniesionych jaj było 240. Wylęgło sie piskląt 76, wychowało się: kogutów 35, kur 27.

W sierpniu zarząd urządził stand strzelania do talerzyków asfaltowych. Stand ten jednakże nie cieszył się frekwencją i zaledwie kilka razy zebrało się po paru myśliwych.

Polowań zbiorowych na zające było 25.

W polowaniach zbiorowych uczestniczyło 535 myśliwych. Ubito 838 zajęcy, 3 kozły, 3 kozy, 12 królików, 6 lisów, 3 jastrzębie, 2 psy, 1 sójkę i 1 bażancicę. Strzałów dano 3090 na ogólną liczbę ubitych sztuk 869.

Ilość lisów w porównaniu z r. z. zwiekszyła się znacznie. Zwierzostan sarni nie wzrósł w porównaniu z r. z. Razem we wszystkich leśnictwach jest 275 sztuk (W r. z. 280 szt.).

W lipcu i sierpniu zarząd przeznaczył 10 kozłów do odstrzału z podjazdu, podchodu lub na wabia, zależnie od woli myśliwego. Z 11 myśliwych, biorących udział w polowaniu, tylko dwóm udało się zdobyć po rogaczu.

Zwierzostan zajęczy zwiększył sie o 8%.

Zwierzostan króliczy zmniejszył sie nieco.

Wydano 2 zegarki srebrne z dewizkami srebrnemi dwom gajowym za wybitną pracę, położoną dla ochrony zwierzyny; mianowicie: Janowi Pęcherzewskiemu ze Słupna i Stanisławowi Aftowiczowi z Gór. Za schwytanie 6 wnykarzy i wygrane przeciwko nim sprawy w sądzie wydano nagrodę pieniężną w wysokości 90 złotych gajowemu Przybylakowi z Soczewki.

W r. z. Towarzystwo dzierżawiło 55 terenów. Powierzchnia tych terenów wynosi 15.349 ha. W r. z. T-wo dzierżawiło 16.539 ha.

Wszystkie polowania wyznaczono na soboty lub wigilje świąt.

(Dok. nast.)

Wiadomości bieżące.

Ochrona lasów.

W interesującej myśliwych sprawie ochrony lasów w Polsce, p. minister rolnictwa w przemówieniu wygłoszonem dn. 21 sierpnia r. b. oświadczył między innemi:

Bardzo smutno przedstawia się stan ochrony lasów prywatnych. Polska należy do Państw o przeciętnej powierzchni leśnej, przypadającej na jednego mieszkańca, zaledwo wystarczającej na wewnętrzne potrzeby. Skoro eksport drzewa jest ze względów bilansu handlowego pożądany, aczkolwiek nie drewna surowego, to tem bezwzględniej należy się przeciwstawić wszelkim nadmiernym karczunkom i wyrębom.

Zniszczenia wojenne i następne przesadne eksploatacje lasów w całem Państwie, powodowane nałożeniem daniny i podatku majątkowego, bez dania możności opłacenia ich w inny sposób, dalej zabraniem kapitału obrotowego, brakiem kredytu i koniecznością odbudowy, szczególnie zatrważająco szerzyły się na terenach województw wschodnich. Z ogólnego obszaru tamtejszych lasów prywatnych 2.286.000 ha wyrąbano w ostatnich latach przeciętnie 52.500 ha rocznie, co stanowi 140 proc. ponad etat, a tą cyfrą nie są objęte nieprawne wyręby nadmierne.

Z całą surowością, którą umożliwi nowa ustawa lasowa, należy przeciwdziałać nadmiernym wyrębom, a zwłaszcza przekazaniu do parcelacji i do wykupna serwitutów gruntów zadrzewionych, oraz wszelkim innym dewastacyjnym zabiegom.

Warszawski Ogród Zoologiczny.

Organizatorzy przyszłego Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego z prof. Kączkowskim na czele, którzy własnymi, skromnymi środkami zdobywszy piękne okazy fauny krajowej, utrzymywali je przy Muzeum Pedagogicznem na ul. Jezuickiej, obecnie dzięki zyskaniu poparcia w Magistracie przenieśli je do ogrodu t. zw. Archijerejskiego w Alei Trzeciego Maja, gdzie ma stanąć w najbliższej przyszłości gmach Muzeum Narodowego.

W pięknym tym ogrodzie, gdzie urządzono rodzaj ogrodu botanicznego dla użytku młodzieży szkół miejskich, organizatorzy ogrodu zoologicznego ustawili klatki ze swymi okazami. W obszernej klatce drucianej, leniwie wygrzewa się w słońcu para pięknych wilków, sprowadzonych z puszczy Nalibockiej, obok smętnie rozgląda się zapędzony przez wiatry do lasów kurpiowskich sęp, opodal znowu w klatce harcuje ruda wiewiórka. W klatce umieszczonej nad basenem, smętnie duma nad utratą wolności wydra, dalej wpatrzona w przejrzystą wodę basenu stoi na jednej nodze czapla, której towarzyszy w klatce mewa-albatros. Oprócz tych przedstawicieli fauny polskiej znalazły pomieszczenie w tem zaczątku ogrodu zoologicznego cietrzewie, zięby, gile, tchórze, łasice i t. d. Po ukończeniu najważniejszych prac ziemnych około fortu Traugutta w parku na stokach Cytadeli, zwierzeta te będą tam przeniesione i tworzyć będa zaczatek wielkiego zwierzyńca.

Ogród Biologiczny Szkolny w Warszawie — Aleja 3-go Maja 13 poszukuje żywych okazów zwierząt krajowych. Prosimy o nadsyłanie łaskawych zgłoszeń, względnie okazów pod adresem: Muzeum Pedagogiczne Miejskie, Jezuicka 4. Warszawa, tel. 82-61.

Kłusownicy mordercami.

W Austrji dolnej na górze Hohenberg znaleziono dwa trupy straszliwie zmasakrowane. Jeden trup miał rozstrzaskaną czaszkę, drugi kilka ran postrzałowych. Byli to leśnicy miejscowych dóbr, którzy natrafiwszy na kłusowników, zostali w ten sposób zamordowani.

Stado wydr na Wilji.

D. 18.8 zanotowano w Wilnie niezwykły wypadek. Na rzece Wilji około więzienia Antokolskiego ukazało się stado wydr, płynące z prądem w dół rzeki. Ukazanie się całego stada tych zwierząt w środku miasta na rzece zrobiło niemałą sensację.

Sprostowanie.

W uzupełnieniu uwag Redakcji, pomieszczonych na końcu artykułu „Nieco o broni“ w Nr. 10-11 z b. r. naszego pisma firma „Fr. W. Heym“ w Suhl nadesłała nam list, w którym protestuje przeciwko treści tych uwag. Okazuje się, że nieprawdą jest, jakoby spadkobiercy starego właściciela firmy pokłócili się z sobą. Wobec tego nieścisłość tę prostujemy i jednocześnie ubolewamy nad tem, że podobne uwagi o wyrobach puszkarza, znanego z doskonałych broni, przez niedopatrzenie, ukazały się w naszem piśmie.

Również w Nr. 10-11 ukazały się uwagi Redakcji co do wyrobów firmy J. Nowotny, które wydrukowane zostały przez niedopatrzenie. Na podstawie zasięgniętych przez Redakcję informacyj, stwierdzamy, że wyroby firmy J. Nowotny cieszą się, jak i dawniej, zasłużoną renomą.

Redakcja.

Odpowiedzi od Administracji

Ogrodowi Zoologicznemu w Poznaniu.
W r. 1924 wyszło tylko 12 numerów „Łowca Polskiego“.

Do Szan. Prenumeratorów.

Ze względu na postanowienie stanowczego wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego“ z dn. 15 września r. b. wszystkim tym, którzy nie zapłacili prenumeraty za kwartał III r. b., — prosimy o natychmiastowe wpłacenie należności pod adresem „Łowca Polskiego“ (Nowy Świat 35), lub P. K. O. 80 — 82.

ADMINISTRACJA.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja zastrzega sobie swobodę czynienia poprawek i skrótów rękopisów nadsyłanych, oraz nie zwraca tychże.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3, tel. 44-59.